

8714 1. 538

Bibl. Jag.

117





4

CENTRALNE BIURO WYDAWNICTW N. K. N.  
KRAKÓW — UL. ~~WOLSKA~~ ~~1~~ RETORYKA 5.

---

Do P. T. Drukarni Nowożytnej,  
w Krakowie.

Prosimy o zrobienie Kontorysu poezyi  
Dawidowskiego. Papier i format, jak  
zantrock.

Z poważaniem

Włocławek  
G. Krowczyński



CENTRAL BUREAU OF INVESTIGATION  
U. S. DEPARTMENT OF JUSTICE



Był stróż „jesienia”  
pogrzeb arkuszy wstępy ramięczone  
liab rygnęli.

G. Janina

Ballada

Ia CB 4

Przy  
Przebieg  
Złoty

Przy cmentarzu nad Wisłą, jak swarta  
Strisująca zapsadłym mogiłom  
Piornami topola wiodła  
Przeciwstawia nierzeczywistym

Wrac trwania.

A gdy ciemna godzina uderzy  
La cmentarny furze ginie się parow  
Nad grobami uspiomych iolnierz  
I radaje srebrnym konarom

Pytania

Wiercas kaidy grób wchodzą się darcia  
I z łoskotem w głąb ziemi wawala  
Bo je pyta swą całą meczarnią  
I tym gromem, co wciar się kapała

W finim ciarnym.

Lece odpowiedź nie ratli się w próchnie  
Mogit wrosłych w dżdżu krwawym, w ter rosie,  
Pół, póki fitomieriem nie buchnie  
Święty ogień, co zagast na stoisie ofiarom

Ofiarom



Leś dżiś płomien ten dżuż jwż nie wickorzy  
Termopilecki się porczył bohater  
Wulkaniczny naklepił się krater,  
Tę porbitych wciarż cichory i cichory  
Borsilny.

Diż was w wiecior jesienny i zrewony,  
Kiedy zmierzchy liljowe się stały  
W mgłach, jak gdyby w welonach królowy  
Mar girlandy na obszar zleciały  
Mogilny

Pod topola się stara rozsiadła  
Na cmentarzu oficerów gromadła,  
A zmęczone to były widziadła  
I każdego twarz była tak blade  
Tak chusta

Inac z dolkiej przyległy krajiny,  
Z państwa zimy, bo śnieg i sroga srebra  
Wtór przyprowadził, a mroza znak siny  
Kładł swój stygmat na piersi ich, zebra  
I usta



Jedne oczy błyszczały jak słońce  
 U tych duchów, a serca jak struna  
 Kucierpliwą tętniały - irenice  
 Obracały wzdłuż Wisły, gdzie Łana  
 Długo krusawa

- Co tam drizzaj? - Lamei krążył wśród duchów  
 Skąd ta radość? To chyba Moskale  
 Wypędzono i wolna z tancerzów  
 W dzień tryumfu ogniska rozpala  
 Warszawa?!!

Ciemno tylko nie wrota wyłanianie  
 Ktoś wyszeptał ściekając swe pięć  
 Tak jak wrota gdy obroczył krwią, ranie,  
 A duch drugi: - przesuwam niecierpiecie -  
 Biekt smutno

Na ten wzrost wzdrygnięty z cienia,  
 Nagle wrota runął ktoś ciele  
 I wpadł pisał, miał w oczach płomienie  
 Brak tchu w piersiach, a lica tak białe  
 Jak płótno



- Bracia! - wstał podnosząc twarz wściekłą,  
Pełną gniewu i drżący bólesci -  
- Otwórz jestem a nowinę jak piekło!  
No! - W niej więcej niż w piekle się mieści  
Goryczy!

- Tam w Warszawie igrało się stwarra  
Na cześć cara - wice płoną ogniska,  
Światła w oknach, by witać cesarza  
Tłum rodaków w ulicach się ścisła -  
Łzy łezary!

Na tym bruku co niegdyś jak mory  
Trupem naszym był cały pokryty,  
Powiewają dris' firyane standardy  
W rękach dricków przybrane i w kity  
Traw z pola

Defutacy mu niosa dar złota,  
Życia jego już sami dris' strzegą  
I drickują, że przybył despota  
I mu mówią, że błoga jest jego  
Niewola

x) Pod wrażeniem wypadków manifestacji  
kucharski wiedeński. Nihilizm II. 1899 r.



Tam nie po nas! Wracajmy do łodu  
 W Lybie w stare zaklęte mogily,  
 Tam Alwercę tym samym narodu  
 Którego w boju targamy swe sily  
 I porzeczmy,

Moglibyśmy coś pojąć w tem stadle  
 Polski z carem - pamietać zabawy,  
 Gdyby raptem tak w sennem wieksiadle  
 Nasz mu upiór ukazał się krwawym  
 Dnia nocą.

Mógłby cesarz być młodszy ze świata,  
 Panem gróźnie na zamku świecić,  
 Ie on kasty, powstania pamieta....  
 Ducha wiedział którego wysłuchać  
 Powinni

I wypadłoby panom wykrztusić,  
 Ie za winy te umieli dość cierni  
 A te umare gotowi są zdusić,  
 Bo dziś mu już poddani, tak wierni  
 Tak inni.



Dowód: bramy obite w skarlata,  
Z drzewi polskich spleciony smutny brzo  
W białych sukniach, by sypał mi kwiaty  
I przyjmował go godnie, nie święty  
Sakrament.

Z wujskimi napisy portrety  
Który zdobią kruciganki i nawi...  
Dziś u stopni cesarskiej karety  
Droga i depesza nasz krowawy  
Testament! —

Droga i depesza nasz krowawy testament...  
Tum upiórów powołany anekany,  
I płacz łachnat i jęki i lament,  
I otwarty się wszystkie im rany  
I bliny

I z rodzinnej swojej ziemi jak stado  
Okrowawionych tabedai, tłum cały  
Wraz się porwał i wielka, gromada  
Duchy tkając na potłusze łeciaty  
Z ujęzyny



5  
A staniały się wyętkie jak we śnie,  
Wierząc skrzydła skrwawione po ziemi,  
I wzdychali, szlochając boleśnie,  
Czarna smuga ciągnęła za nimi  
W niebiosach

I wysokim zamglonym tym salakiem  
Obłokami ciurczeniem, jak to małe  
Znikającym się zwalę orszakiem,  
Rozrywały się krwi ich korale  
Po rosach

Pustyumentary parostali i głuchy  
Teżeli wicher to nim ciszę zamaga,  
Co topoli rozdartej pień suchy  
Gwym szalonym przedmuchem potraca  
I zginą

I z wściekłością gąsienic obrywa  
I unosi daleko - na pole,  
A topola tak jęczy, jak rywa  
I okrutną wiekrogi swą dół  
Przeklina



Tod na kila spieniona i metna.  
W mgly oparach sie wije, jak w dymie,  
Slychac wstachania poterynych jej tetra  
I klebiace sie w pręsiach obrymnie  
Tę wiry

A nad wierzgiem zarwista ziatronie  
Noc i niby samotna drierzyna  
Co tka rychem ciatuny na krosinie  
W czarne niebo zlotoglowo gwiazd wspinie  
Tak w kiry.



Stany  
Kochane, stolicę ty siwoła  
O stopach catorwanych rozpiękaną rzeką  
Widmo twego obrazu noszę pod powieką,  
Tam bielejąca chłopiać iść dla mnie zamknięta.

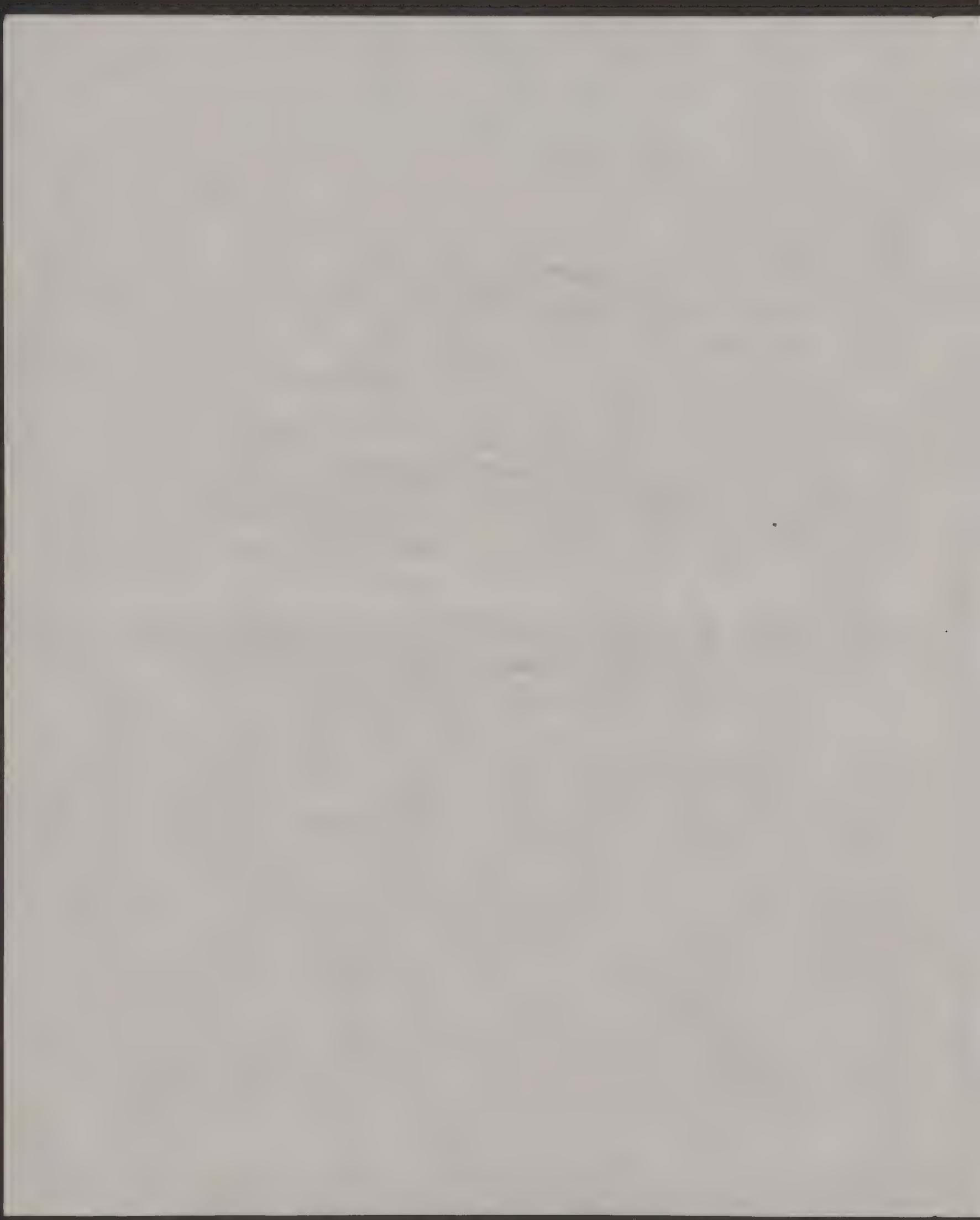
II  
Tobie moje dręczące marzeń niemowlęta  
Od których już odległem tak bardzo daleko.  
Wesela i łzy jaśnie, try co już nie cięka,  
Choć serce subtelny ich czas wciąż framięta.

Długimi ulicami robita, na krzyżę,  
Widzę ciebie w welonach dymów jak w iatobie,  
Głęboko tartasem głębi trąciars w cięby wirze.  
Łos kiedy w noc głęboka, gdy głucho już w grobie.  
Błask filonących latarni live bruki polirze.  
Brak łoni tak, jakby każdy kamień miał łre, w sobie.

### Mogila

Często błędne, samotny za miastem gdzie leży  
Cmentarz umarłych zdarzeń, tam dusza wspomina  
Wole, Grochów, Olszynkę i pola Raszynę  
Gdzie męzny książe w ogień wiodł sam swych żołnierzy.







7  
Tędnem, co las i utoś nagle drsko mi się, jęcy  
Pod stopą się rzucała ziemia rozpadlina,  
Tędną króci, a karda utoś mnio, jak syna  
Mogila ejwir. Hleki ostatni ślad swięty

I patrzyłem na przelot, co leżała zmarła  
Na kołanach schylony nad roklecą mogila  
Nie mogłem pisać. W aparmie try zbiegły do gardła  
W grobie gorzko prochno czy też serce się  
Niepewna, co wtedy śmierci się rozdarta?  
Nie wiem, lecz moje ogniem tym się zapaliło







## Wista

Wzlatas' niegdys' proterinie, jak pieniste wino  
Przez brzegi przelewałas się fala namietna,  
A dziś stalas się, jakby cicha, ptaorka, smutna,  
Słochająca, nad wielką, rozbitkówo rodziną

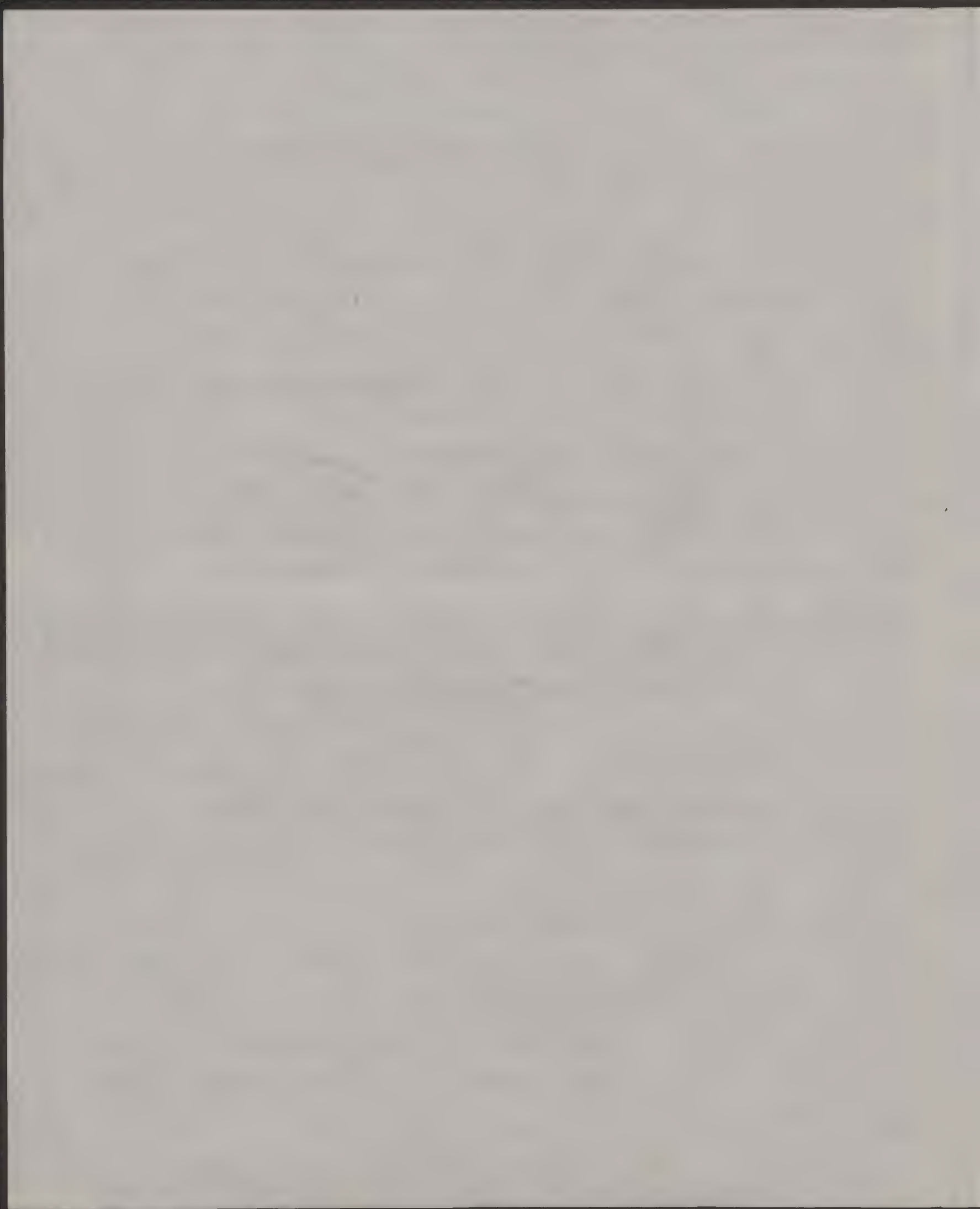
Tak gdyby coraz wolniej wody twój płynę,  
Tak gdyby coraz słabiej było fal twych tętno  
Przytulałowa, a wiodła składała głowę, mętne,  
Przez port wydarty tobie w gorycz morza śnieg

Lece kiedos' gdym na brzegu twym w smutkówo pogoń,  
Lizal, a noc gasła gwiżdżąc ciemnym kłosem,  
Drgnąłem stygnąc jak w wodach twych coś szczerka dławiona,  
Czym zgadł twą tajemnicę, rzeko: że swym wirami  
Kłocami utopionym młodzi wyciągała z toni,  
Że rądy i krwi obmywała i wstrząsała go wirami.

## W Ławieckach.

W parku jesień. Listopad purpurą się świeci  
Korony drzew w starannie ustrójone wieńce  
Lypia, agorata liści - wiatrem garstkę w ręce  
I całym jak w liściach myśli ma do przeczucia łeci







Wiedłom na most w arkadach. Pomnik biały siviści  
Na widok ten na twarzy wybity rumieniec  
Pojeńskich dum. Ten szefiety - pod nim leżał jeniec  
A na koniu w szaraku wspaniały Jan Treci

Stanalem, a w mej duszy myśli - drwone, szradki  
Lutę sen, że mam władzę obudzić tę sławę  
Te wleje krew i życie w kamień tej pamiątki.  
Wkroczył na koniu z tententem - ruszył na Warszawę  
Lecz nie dagnał. Wrook spuszczem i ujrzałem szradki  
Listopadowych wspomnień w dloniach - liście krowe



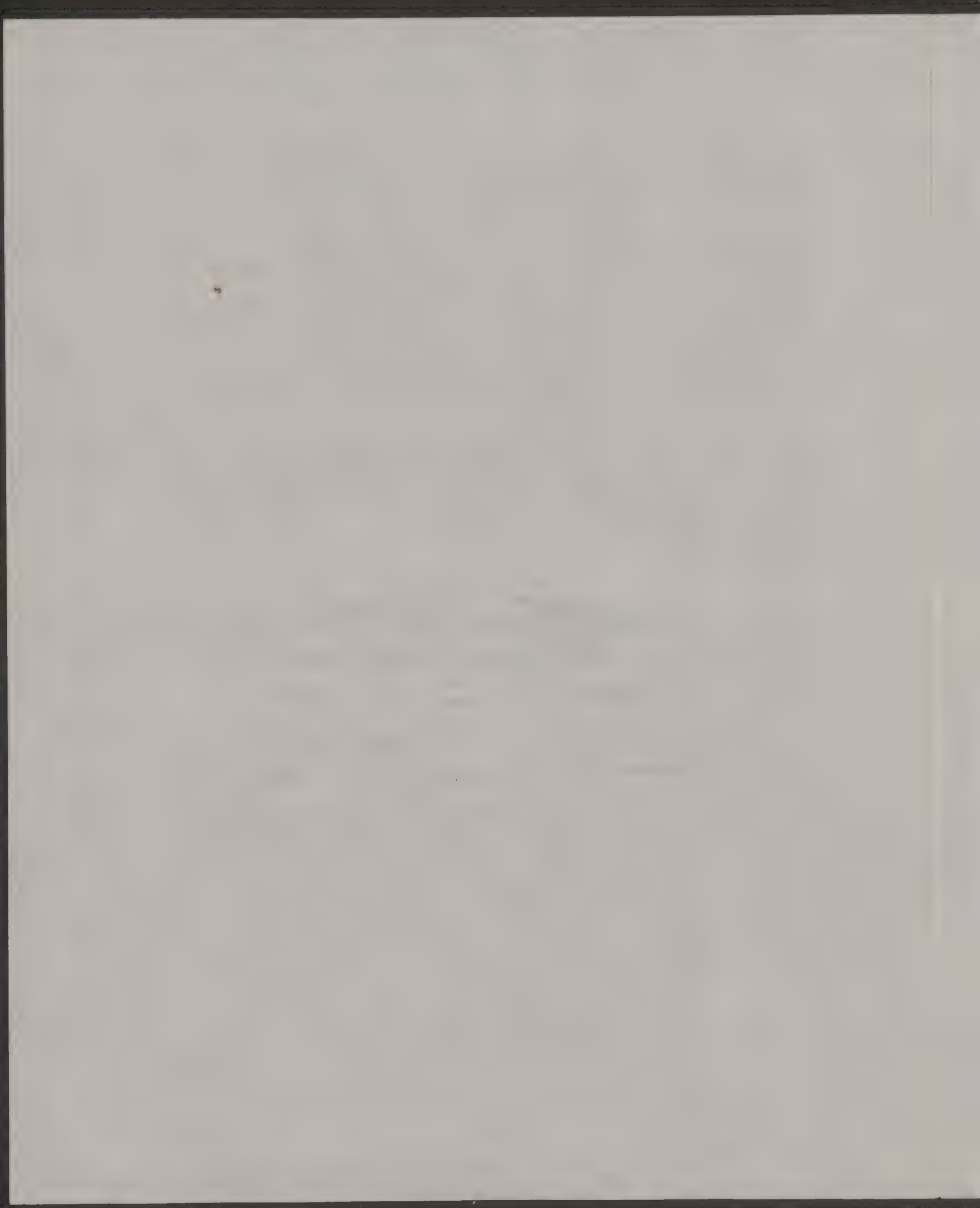


## Gwiarda

Żalkat hejnat na wiecy, melodya, <sup>gwa</sup> drey sena  
 Potym jeden za drugim zegar się odrywa  
 Mra, kołyno skrusdy, a kairda niezrywa  
 Na wieki w otchłani czasu zapada berdenna

Opieram skroni bijąca o cenne okienna  
 Patrac jak schłonać gwiardy, iłi się noc ekciwa  
 Lece kairda, która pata z wieców się wyrywa  
 Proca tej co nigdy była najbardziej promienna  
 A dzisiaj tak przaggasta jej świetna korona  
 I tak nieśmiato pletga w smutnym nocy cieniu  
 Jak gdyby zaśmniała - że była czerwona  
 W mgle też, jakoby w fochach na złotym pierścieniu  
 Przy innych tak wygląda, jak gwiarda co kana  
 Odłazac światła nocy promieni po promieniu





A jednak.

A jednak póki serce moje nie przepęka  
 Nie wyrażę się nigdy nadziei ni wiarę  
 Będę zbierał podarte na strąsy standardy  
 I miśł póki beztładna nie ofiadnie ręka

Duma moja nieczęgo już się dais' nie lęka,  
 Ni frakcien ni potwarzy ani śmierci, męry  
 Bo kto ginie za całych i chotów zamiary  
 Pray tego grobie przyste pokolenie kłeka

I może kiedyś, gdyby już zwrócić zasłanę  
 Ławia konie i mignę błyskawice stali  
 Tyrowością mogły jak zastona, tarczy  
 Od wrogiej kuli własny mój syn, rz  
 A łech ranców ementarych dla wszystkich wystarczy  
 Boimy minister ich w ziemi naszej usypali

Co lepiej

Co lepiej? Czyli wśród lekarstw zaduchu  
 Umierai zwołna na procieli z pinchu,  
 Czy też na polu bitwy paść i w głazie  
 Węść w bohaterkie stronie historii  
 Co lepiej?



THE

... ..  
... ..  
... ..  
... ..

... ..  
... ..  
... ..  
... ..

... ..  
... ..  
... ..

... ..

... ..

... ..

THE

... ..  
... ..  
... ..  
... ..

...

## ostatnia noc.

Jest cynio ludzkich tak podziwista sfera  
 Gdzie morna zginac, lecz sie nie umiera  
 Taką nocnia, szczerzej i goręcej  
 Mało znów sposobności oddechnąć narodzić!  
 Podnosić się z niedy - z niewoli bartoga,  
 By iść prochem do trumny kłócej,  
 Woda co, bracia krewią w błęty wodzi,  
 Honor twój oddat w ręce Pann Bogu,  
 I myślisz, że kiedy będzie ci potrzeba  
 Potem depczyk sięgniesz, aż do nieba  
 I tyś pów. sięgnął we dnie Listopada  
 Pod Beloczerem i na Koli rancie  
 O ciebie twój Noc i tyumna gada  
 Lepiej mogły rumia drawa bara...  
 Lecz dziś na smery w obry i kaganiec  
 Tak się wamielisz odarty z honorem,  
 Bez buntu w pierzoch, bez broni bez siły  
 Do wojownika zbliżyć się mogły  
 Czyż po to leży wśród nas, by dać prawo  
 Na krótki moment przy nim się zapalić  
 Cóż w królewskie wyści lochy i wraży  
 Pustych stów, jego imię waleczną chwalić





10  
Majestat jego samą się spokojny  
Tam, których strach nawet widmo wojny  
I rzek nie radził przed jego przedłoniem,  
Co dziś Tamiuchem rzeka, a nie bronia,  
Nie drży rycerz waleczny i twardy,  
Co krew kufarską bohaterstwa chwałę  
Pierś swą chronił przed arcygardą,  
Miał rękę młotem i miał zgon rozpamiętał  
Czas twój nadchodzący na wygasłym zniszczeniu  
Nica, nie zostawiając płomienia wywołania  
W Polskę zmuszoną sterczącą obliciem,  
Coraz goręcej psala się rumieniec.

~~Smartwych powstaje~~

~~W pamięci pokoleń~~

~~Co cześć i honor twój~~

~~ożegnie wroga~~

Smartwych powstaje w pamięci pokoleń

Co cześć i honor twój ożegnie wroga

I na sarkofag twój nie kwiatów wina

Leż niech dymiący krwią zwycięstwa raną





## Listopad

Drzewie stolica wujnie, jak mowiasta  
Do której łuski wstrętny gwałt się wterada.  
Licho i tylko gdzie drzewo wyrasta  
Łuski liści z chrząstom waży się i spada  
Listopad bladej po ulicach miasta.

W ciemnych zaułkach związanych snu pośtem  
Crasem ktoś przesłuchanie i wsiadanie we wrota.  
Dzwonki się porywał furtochy z tententem  
W Alejach sucha gata, zadygota  
I na bruk sygnie płonny krwii i złota

W Łazienkach wicher wstrząsający zamieci  
Z starych drzew mata nruwa się lita  
Na most w arkadach gdzie biały żar Trzećci,  
Zgarniarzowi genioir pod konia kopyta  
Jak promnik chwaty skamieniałej zwićci

A bachmat jego tak się dumnie wspiął  
Jakby miał znowu runąć do ataku.  
U stóp pomnika zbiera się druzyna  
Rozdziela wci czoła z nieba znaku  
U nog jej ich stół, - nad głową - noc sina.





Pierwy Listopad wkoło, chciwy żern  
 Laska i szarpie gdzie najdalej się krwawi  
 W wichrze je niesie na próg Belivecku,  
 Winda za sobą goniący cion Harnawy  
 Orszak widm armaty ciągnących bez szmeru.

Goraca paszka nad Wistą się pali.  
 Śmiecie tyranów! buchnęły okrzyki  
 Paść sztyglców, ranny generał się wali,  
 Driż wielkie kłacie w alkowie podwójki,  
 Listopad hula w pałacowej sali.

I jego potem to powiast czerwony,  
 Trzody symonów ochrały się stany,  
 Generał czerwień black polskiej kurony,  
 On widł na bje, na śmierćelną ranę  
 I zmilkł na długo - rapsośd nieskonczony.

I sto aniołów się Listopad króć ptoni:  
 Palą się tony na jesienionych chmurach  
 I ludni ziemia szara, polskich koni  
 Grecegi w ortach i siwych mundurach  
 Podnoszą z grobu chwałę, peradkioś broni



My dear Mr. [Name]  
I have just received your letter of the 10th inst. and am  
glad to hear that you are well. I am  
also well and hope this finds you the same.

I have been thinking much of late about the  
future of our country and the  
state of our Union. I feel that we are  
in a critical position and that it is  
our duty to do all in our power to  
preserve our Union and our liberties.

I am sure that you will agree with me  
that it is our duty to do all in our power  
to preserve our Union and our liberties.  
I am sure that you will agree with me  
that it is our duty to do all in our power  
to preserve our Union and our liberties.

I am sure that you will agree with me  
that it is our duty to do all in our power  
to preserve our Union and our liberties.  
I am sure that you will agree with me  
that it is our duty to do all in our power  
to preserve our Union and our liberties.

VII

16

17

- Maj 21. Bitwa III. i V. baonu pod Kozinkiem.  
21. „ 2 pułku pod Konarami.  
21. „ VI. baonu pod Wszachowem.  
22. „ III. „ „ Kozinkiem.  
22. „ 2 pułku „ Konarami—Kamieńcem.  
22. „ VI. baonu „ Wszachowem—Janczycami.  
23. „ VI. „ „ Żernikami.  
23. „ 2 pułku i I. baonu 1 pułku pod Przapiórowem i Kamieńcem.  
24. „ 2 „ I. „ 1 „ „ „  
24. „ VI. baonu pod Żernikami.  
Od dnia 25. Walka pozycyjna VI. baonu pod Żernikami.  
„ „ 25. „ „ Brygady pod Konarami—Kujawami.

Wzrost 5. 10  
p. J. Dąbowski



## Pierwsze bitwy.

Kielce, pałac gubernatora, kwatera główna,  
23 sierpnia.

Siódmy, siódma godzina, siedem minut wieczór: zanotowałem w dzienniku z pewnem podniosłem wruszeniem chwilę, kiedy nie tajemnie, ale otwarcie, z bronią w rękę, przekroczyliśmy w Michałowicach granice Królestwa. W Słomnikach zastaliśmy już naszą załogę, w Miechowie oddział, który szedł na Racławice i Ojców, nasze władze narodowe, mieszczące się w domu, w którym zamieszkiwał jeszcze przed kilku dniami naczelnik powiatu, w Jędrzejowie też samo. Stan mieszkań, stan wszelkich instytucji rządowych świadczył wyraźnie, że były one opuszczone w panicznym popłochu. Popłoch ten ogarnął nie tylko urzędników, lecz i wojska. W szybkim pochodzie swoim naprzód nie mogliśmy poprostu żadnego oddziału dogonić. „Wczoraj jeszcze byli, a dziś już ich niema“, otrzymywaliśmy stałą od mieszkańców odpowiedź. Wreszcie dopiero dnia 12 b. m. o godz. 3 popoł. oddział nasz, składający się z trzech kompanij, ogółem 350 ludzi, przy odgłosie pierwszych strzałów, spowodowanych utarczką naszej kawalerji, liczącej 12 koni, na północ od Kielc, przez krakowską rogatkę, ulicą Dużą, a potem Kolejową, wkroczył do Kielc. Przeciągnął przez pełne milczącej i zdumionej publiczności ulice i zajął dworzec.

W pałacu gubernatorskim rozpoczął urzędowanie nasz komisarz wojskowy i pierwszą jego czynnością było wydelegowanie dwóch żołnierzy do więzienia dla uwolnienia „politycznych“. Uwolniono czterech, kryminalnym pozdejmowano kajdany, kobietom zapewniono codzienny spacer, dozorcóm polecono ludzkie obchodzenie się z więźniami, skonfiskowano 7 rosyjskich karabinów i dwie paczki ładunków.

Po wkroczeniu do Kielc, główny komendant wraz komisarzem wojskowym i szefem sztabu złożył wizytę biskupowi ks. Łosińskiemu, poczem w sprawach natury politycznej odjechał do Krakowa. Władzę objął szef sztabu, który około godziny 4-ej kolejno otrzymał dwa raporty, że na wschodzie miasta ukazały się gęste oddziały kozaków. Siły nasze były zbyt szczupłe, byśmy mogli dostatecznie obsadzić wszystkie wyloty, wiodące do Kielc. To też w kilka minut potem

wraz z odpowiednim meldunkiem, trzask karabinów na ulicach zasygnalizował obecność wroga w mieście. Strzały wzmagaly się, wreszcie posypaly się jak garście grochu. To automobil z karabinem maszynowym w szalonym pędzie, zalewając kulami ulice, uderzył na dworzec, ale przywitany salwą dyżurnego plutonu zawrócił. Gdy mijał hotel Bristol, nasz oddział konny, który powróciwszy z utarczki, zajął tam kwatery, celnymi strzałami położył trupem dwóch jadących oficerów, a dwóch ciężko ranił. Szofer ostatkiem sił zdołał uprowadzić automobil za miasto, tam padł do rowu, pojazd się roztrzaskał, a ładunki karabinu stały się naszym łupem. Na ulicach miasta trwał jeszcze z godzinę zażarty bój, utarczki naszych posterunków strzeleckich i patroli konnych. Wreszcie wszystko ucichło. Kozacy, straciwszy kilkunastu rannych i zabitych, cofnęli się z miasta. W czasie tej bitwy dowódca oddziału konnego, Belina, ranił śmiertelnie pałaszem kozackiego oficera. Przekonawszy się, że mamy przed sobą większe siły, prawie, jak się później okazało, dziesięciokrotnie przewyższające nasze, brygadę jazdy Nowikowa, brygadę straży granicznej i baterię armat, szef sztabu postanowił wybrać dogodniejszą pozycję, niż ciasne ubikacje dworca, otoczonego domami, które zwężyły pole obstrzału i nie pozwalały rozwinąć się oddziałom.

Na biwak został wybrany położony na wzgórku za plantem kolejowym, o tysiąc kroków od dworca, folwarczek Czarnówek. Pod strzałami przeprowadzono przez plant tabor, potem wszystkie oddziały, oprócz dwóch plutonów, które zostały na dworcu.

Zapadła noc, pogodna, gwiazdzista, ale chłodna. Rozstawiono strażę na otoczonym chatami prostokacie podwórza. Z karabinami u boku zozłoczyły się na gołej ziemi, jak grupy z lawy, uspięne kompanie. Zapanowała głucha cisza. Czasem tylko brzęknął pałasz przesuwającego się oficera, rozlegało się niecierpliwe żucie wędzidła. Na dworcu w ciągu nocy przeprowadzono organizację obrony, umocniono dworzec, na ulicach, wiodących do niego, ustawiono barykady. Dwukrotny huk, jak wystrzał armatni, zamącił nagle nocną ciszę. Ocknął się biwak i okazało się, że z powodu, iż na stacji Moskale przygotowują pociąg, by dostawić świeże wojska, żołnierze nasi wysadzili tor na skrzyżowaniu szyn.

W półśnie, w półmarzeniu, patrzyliśmy, jak bledną i gasną kolejno gwiazdy. Wreszcie oblokło się niebo seledynową poświatą, lekkim różem zabarwiły się obłoki i podniósł się różany świt, a wraz z nim podniosła się w piersiach radość marzenia, że oto stoimy z bronią w ręku w obliczu śmiertelnego wroga, by dać mu godną wolnego człowieka odpowiedź: strzał za strzał, cięcie za cięcie.

Gdy rozwidniło się zupełnie, przez lornetki, a nawet gołym okiem, można było na okolicznych wzgórzach obserwować ruch rosyjskiej konnicy, a jedno-



cześniej od naszych patroli konnych, agentów i życzliwej ludności cywilnej poczęły nadchodzić obfite raporty, że mamy przed sobą w Szydłówku, w odległości dwóch kilometrów, skonsygnowane dwa pułki kawaleryi, huzarów i kozaków, oraz brygadę straży pogranicznej. Z ruchów tych wojsk okazywało się wyraźnie, że wiążą nas i niepokoją na froncie, aby przeprowadzić ruch oskrzydający i otoczyć wokoło.

Miałem sposobność mieć chwilę rozmowy z szefem sztabu i, dowiedziawszy się o sytuacji, podziwiałem jego spokój, a nawet żartobliwy humor wobec tak niepomyślnych wieści. Około godziny 8-ej od strony Szydłówka posunął się ku nam gęsty oddział tyralierski spieszonyj konnicy, ale na widok rozwijającej się naszej kompanii cofnął się tak szybko, że żołnierze zdążyli wymienić zaledwie kilka strzałów. Podobny manewr zauważono ze strony wschodniej, tak, że trzeba było dawać baczenie na wszystkie trzy fronty. Wkrótce otrzymane od naszych patroli konnych meldunki zaświadczyły, że ruch okalający odbywa się w całej pełni: mianowicie w Niewachlowie i pod Szczuchowicami pojawiły się silne oddziały, złożone z dwóch szwadronów, takżej mniej więcej zauważono w Domuszowicach i Zmiorzu.

Na liniach wzgórz, otaczających Kielce, snuły się sylwetki konnicy wroga, w odległości jednak niesięgalnej dla karabinowego strzału. Pomimo takiej przewagi szef sztabu postanowił przyjąć bój, by nie demoralizować przedwczesnym odwrotem młodych żołnierzy i ochrzcić ich ogniem. Całą jego troską stało się utrzymanie linii odwrotu przez Karczówkę, ku szosie chęcińskiej, i w tym celu wysłał na tę drogę całą rozporządzalną jazdę. Około 9-ej zjawił się oddział konny Sokoła w sile 46 koni.

Przyjawszy raport szef spytał: Czy konie zdrożone?

— Nie! — zabrzmiała odpowiedź.

— To możeby obywatele chcieli spróbować kozaków. Myśmy ich już próbowali!

I oddział został pchnięty na skrzydło, by utrzymać kontakt z wrogiem.

Tymczasem nadszedł meldunek, że na linii odwrotu pojawiły się kozackie patrole, że wróg zajmuje tyły, że koło się zaczyna zamykać i wreszcie najgroźniejszą wieść, że na wzgórzach Szydłówka wróg ustawia baterię artyleryi. Jakoż wkrótce na grzbiecie wzgórza zauważono ruch, Moskale zupełnie swobodnie, bez maskowania, ustawiali działa, wiedzieli bowiem, że u nas armat niema.

Oddziały nasze stanęły pod bronią, oczekując na dalszy bieg wypadków i rozkazy i przysłuchując się strzałom, spowodowanym utarczkami naszych patroli.

Koło godziny 11 podniósł się gorący dymek — moment ciszy a potem huk. Raz wraz systematycznie spokojnie poczęły bić armaty, — z początku na naszą

szczupłą linię tyralierską, wysuniętą w kierunku wschodnim, a gdy została granatami spędzona na pola, armaty zwróciły się ku folwarkowi.

Plutonami poczęła przystrzeliwać się bateria. Pierwsze strzały padły o sto kroków przed nami, wznosząc olbrzymi słup dymu, wreszcie z jakimś żelaznym świergotem wpadł granat w sam środek podwórza, roztrzaskał wóz i rozerwał konia. I wówczas dopiero rozległy się donośne komendy, zarządzające odwrót. Po uspokojeniu popłoszonych koni ruszyły naprzód tabory, między którymi był wóz ze 160 kilogramami dynamitu, potem kolumna, na końcu sztab, jako ariergarda jeden pluton rozsypany w tyraliery. Tymczasem baterie grzmiały i grzmiały. Poryta ziemia, drobne gałązki drzew obsypywały ludzi, ale kule pękających szrapneli mijały nas szczęśliwie. Oddział w pełnym porządku wciągnął się w lasy Karczówki, gdzie spodziewał się zastać kozaków i utorować drogę bagnetem.

Ale przerażeni mężną postawą oddziału kozacy pierzchli, więc, minawszy Białogoń, wydostaliśmy się na szosę. Ogień armatni trwał ciągle, poczęto bowiem ostrzeliwać dworzec, gdzie zabarykadowali się strzelcy, by bronić się do ostatka. Skoro jednak granaty uszkodziły sąsiednie domy, cofnęli się, przejechali część drogi na drezynach i połączyli się z nami. Gdy byliśmy w pobliżu Chęcina, podniosły się kurzawy gorącego dymu, to płonął Czarnówek, z którego dziś pozostały jedynie opalone topole.

W bitwie dnia 12, 13, zginęło 38 ludzi ze strony wroga, my utraciliśmy 10 zabitych i rannych.

Pod Chęcinaми spotkaliśmy batalion naszych strzelców i komendanta głównego, który nad połączonemi siłami objął dowództwo. Wkrótce przybył austriacki oddział strzelców cyklistów i dwa szwadrony jazdy. Siły te stanęły na wzgórzach pod Chęcinaми, oczekując ofensywy ze strony Moskali, którą sygnalizowały meldunki patroli konnych. Gdy do wieczora to nie nastąpiło — wojska nasze cofnęły się na dogodniejszą pozycję na południowy prawy brzeg Nidy, by bronić mostów i przejścia przez rzekę. Następnego dnia, t. j. 14 sierpnia rano, rozmieszczenie naszych było następujące: centrum stanowiła kompania strzelców austriackich, prawe skrzydło jeden batalion naszych Strzelców, lewe drugi. Prócz tego detaszowano z sił naszych po jednej kompanii na skrajne skrzydła: na lewem do Żernik, na prawem do mostu kolejowego na Nidzie.

Nad ranem Moskale poczęli atakować, ale bardzo nieśmiało i po dwugodzinnej bitwie zostali odparci, przyczem z ręki strzelców padło ich dziewięciu, po naszej stronie jeden lekko ranny.

W tym czasie przybył do nas uciekinię z armii rosyjskiej, Polak, oficer huzarów, od którego dowiedzieliśmy się, że wojska rosyjskie były już nad Wisłą pod Solcém, ale na wieść o wkroczeniu Strzelców naszych otrzymali rozkaz



dążyć ku nam forsownym marszem, by nas zniszczyć, przyczem wyprawie tej nadano charakter ekspedycyi karnej, tak, że pod Kielcami mieliśmy przeciwko sobie brygadę jazdy, brygadę straży pogranicznej, baterię armat, oraz zdążającą rezerwę 14 dywizyi, a po zajęciu Kielc został wydany rozkaz: zdobyć „wo czoby to ni stało“ t. j. nieodzownie Jędrzejów i zrównać go z ziemią. Istotnie zagony kozackie ruszyły pod Jędrzejów, ale skończyło się tylko na drobnych utarczkach Strzelców naszych po okolicznych lasach. Jędrzejów został przez nas ocalony, a dn. 15 b. m. przybycie nowych sił naszych, oraz nadciągająca sąsiednią szosą dywizya austriacka zmusiły Moskali do cofnięcia się na całej linii. W potyczkach pod Jędrzejowem padło z rąk strzelców 7 kozaków, my nie ponieśliśmy strat żadnych.

O naszej dotychczasowej działalności generał austriacki wyraził się publicznie, że Strzelcy sprawnością i męstwem niczem nie ustępują regularnej armii.

Od mieszkańców Kielc dowiedzieliśmy się, że oficerowie rosyjscy przerażeni są działalnością tej, jak nas nazywali, zanim poznali na własnej skórze — „bandy“, a odwrót nasz z pod Kielc podziwiają, jako mistrzostwo sztuki wojennej.

Ten pierwszy chrzest rwących granatów i pękających szrapneli, przyjęty ze spokojem, męstwem, rozżagwił płomienne serca naszych żołnierzy, a na ustach zastygł jeden wyraz: naprzód! To też z pewnym smutkiem przyjęty został rozkaz, wstrzymujący nasz pochód z powodu organizowania się w Krakowie Legionów. Ale smutek ten pierzchnął szybko, zaufanie bowiem wojsk do władzy naczelnej jest bezgraniczne. Dziś dumą i radością wzbierają dusze nasze, że nasze energiczne wystąpienie, strzały nasze, podniosły zdławione niewolą piersi Narodu, że ocknął się zdrowy instynkt, zabiło żywym tętnem rycerskie serce Polski, że dłoń zniewolona, stargawszy pęta, zbroi się świetnem lśnieniem zwycięskiego miecza, a nasze stopy ozdobione dźwięczną ostrogą wstępują w bohaterskie przodków strzemie.

Guotaw Daniłowski.

*Hi'owy di's zastanawiam ni. Jakiego jest Kielcami  
mostka roponudny, czy obywateli /miejscowi /il mi  
Juseli' nasz utakowani - to dochodzi do wojny, ni' uca'la  
nas od ni'ubensio'ny' m'g'ldy w'almes' ni' r'p'la, letowy akcent  
nasz dowodca ref. J'balu J'osuhom'ia: Szylusties' i'os' h'ow'ia  
do u'at'ia' i' m'g'ldy' ad'v'm' u'p'ci' str'og' by' nas o' i'g'ul' i' u'p'ch'it'.  
J'us'it'u' m'et'na' f'ust'awa' i' u'p'ch'it' w' d'ak' d'ow'ny' J'osuhom'ia' m'et'it'u  
m'g'w'ol'ci' w' m'et'it'u' u'w'ol'ne, i' u'at'ia' i' u'p'ch'it' i' u'p'ch'it'  
i' u'at'ia' i' u'p'ch'it' i' u'p'ch'it' i' u'p'ch'it' i' u'p'ch'it' i' u'p'ch'it'  
ad'v'm'it'u'. Element' ni'g'it'u' m'g'w'ol' w' d'ow'ny' m'g'w'ol'it'u'  
i' u'at'ia' i' u'p'ch'it' i' u'p'ch'it' i' u'p'ch'it' i' u'p'ch'it' i' u'p'ch'it'.*

## Czternastodniowa działalność Strzelców pod komendą Józefa Piłsudskiego.

„Według otrzymanych meldunków okazuje się, że kawaleria rosyjska przysuwa się ku nam od strony Opatowa. W razie ataku spada na nas obowiązek bronięcia odcinka okopu północno-wschodniego“. Tak brzmiały ostatnie słowa odprawy, danej nam w pałacu gubernatorskim w Kielcach dnia 9/IX około godziny 8-mej wieczorem. Wiadomość ta nie wywarła żadnego wrażenia, miwaliliśmy bowiem poprzednich dni meldunki daleko groźniejsze i byliśmy pewni, że, zwłaszcza, o ile otrzymamy parę dział, potrafimy się utrzymać w mieście, w którym okopaliśmy się i zagospodarowali, obierając ten punkt jako bazę operacyjną spodziewanego pochodu naprzód ku Warszawie.

Zasiedliśmy spokojnie do kolacyi, gdzie wkrótce zapanował ten wesoły niefrasobliwy nastrój, jaki cechuje nasz oddział, ten oddział, który pierwszy wszedł do Królestwa, już się bił i nauczył się kpić ze świszczących nad głowami granatów i pękających szrapneli. Dopiero około 10-tej ogarnęła nas pewna trwoga, rozeszła się bowiem głucha wieść, że z rozkazu, pochodzącego z Krakowa, mamy bez boju opuszczać Kielce, a ruch w gabinecie komendanta potwierdzał, że istotnie coś nowego zaszło. Wkrótce też zjawił się wezwany adjutant i oświadczył nam, że nie mamy kłaść się spać, gdyż o 4-tej rano następuje wymarsz. W półgodziny przyszedł inny rozkaz, że wyruszamy dopiero o 8-mej, możemy więc spać — oprócz dwóch adjutantów, którzy wyruszyli natychmiast, aby ściągnąć z pozycji wyrzucone dalej, poza Kielce placówki. W rezultacie nazajutrz 10/XI dopiero około południa większa część oddziału pod komendą zastępcy komendanta, ob. Sosnkowskiego, wyruszała wraz z oddziałem niemieckim, przy którym pełniła uciążliwą służbę obrony. Komendant, ob. Piłsudski, wymaszerował z resztą oddziału dopiero około drugiej, postanowił bowiem, jak się wyraził, z nagromadzonych zapasów ani jednego rzemyka nie pozostawić Moskalom. Dużo więc czasu zajęło poruszenie olbrzymiego taboru II-go rzędu, około sto pięćdziesiąt wozów

Z ciężkiem sercem, z uczuciem pewnej goryczy, żalu, a nawet wstydu opuszczaliśmy miasto, wiedząc, że, gdy wyjdziemy, zajmą je z powrotem Moskale.



Pociechę przyniosła wiadomość, że idziemy stoczyć bitwę, pociechę zresztą wątplą, bo według naszych wywiadów, które prawie nigdy nie zawodziły, spodziewaliśmy się najwyżej spotkać forpoczty jazdy rosyjskiej, które na nasz widok pierzchną, jak zwykle, i skończy się na krótkiej wymianie kilku strzałów. Szliśmy jednak posłusznie z Kielc prosto na południe i pod wieczór dotarliśmy do Morawicy. Marsz ten nie był zbyt ciężki. Dzień był jasny, nieco chłodny, pogodny, dobra droga, przestrzeń niezbyt wielka, zaledwie trzy mile.

W Morawicy było trochę pod względem noclegu niewygodnie. Odczuwaliśmy też brak chleba i, by go dostarczyć i nazajutrz przed świtem nakarmić żołnierzy, sprężysta nasza intendatura pracowała całą noc. Około piątej rano dźwignął się tabor, potem oddziały i odbył się szalony marsz 35-kilometrowy, z kilkugodzinnym zaledwie postojem w Chmielniku, w dzień prawie gorący, po złych drogach, w takiej kurzawie, że kolumny chwilami ginęły w żółtym pyłe i dawały znać o sobie tylko pieśnią, która prawie nie schodzi z ust strzelców i wyrywa się ze szczególną brawurą w chwilach, gdy ciężko.

„Strzelzen singen“ dziwili się Niemcy, a czasem niepokoiли się, że grzmot głosów może sprowadzić wroga. Pod wieczór jednak, o kilka kilometrów od Wielkich Grabek, gdzie miał nastąpić nocleg, pieśni zamarły. Znużone kolumny posuwały się już prawie machinalnie, w śmiertelnej ciszy, najostrzejsze konie powłóczyły nogami, a po przydrożnych rowach coraz częściej dawały się zauważyć rozciągnięte cienie leżących nieruchomo ludzi. „Obywatelu — odzywał się czasem któryś z przechodzących oficerów — wstańcie, jesteśmy tuż, tuż“, ale cień ani drgnął. Niewiadomo było, który śpi, który zemdlał, który może nie żyje. Kolumny jednak zatrzymywać niepodobna. O tych, co padli, zatroszczą się sanitariusze. Idziemy dalej. Ostatni kilometr wydaje się miłą. Wreszcie stajemy u celu. Doktorzy na wozach z latarniami jadą zbierać maruderów. Komendant zarządza odprawę, odbiera meldunki od daleko patrolującej kawaleryi, jemy kolację i wkrótce wszyscy walą się, gdzie się da, jak snopy na sen. Czuwają jedynie straże, nie śpią i intendenci. Komendant pozwala wstać dopiero o szóstej, by ludzie wypoczęli. I to wystarcza.

Nazajutrz wszyscy zdrowi, odświeżeni, stawiają się wesoło na zbiórke, i choć mży deszczyk i niebo całe zaciągnięte jest mgłą, wróżącą słotę, odzywają się radosne strzeleckie piosenki. Deszcz pada i pada, płaszczy niema, wielu w letnich mundurach, w rozciapanych butach, chłód przejmujący. Ale to nic, śpiewamy na rozgrzewkę. Mijamy drogi leśne, wreszcie zziębnięci i zmoczeni w nocy stajemy w Stopnicy. Gdzie pójdziemy dalej, nie wiemy. Może do Opatowa, może pod Połaniec, gdzie sygnalizują nam obecność wroga. Wkrótce jednak okazuje się, że idziemy na Pacanów. Przeciągają się miny. Deszcz wydaje się zjadliwszy, bo bliskość granicy trwoży. Ciężko jest bowiem, wtargnąwszy na sto

kilkadziesiąt kilometrów w głąb Królestwa, znaleźć się znowu w Galicyi. W Pacanowie łączymy się z oddziałem, prowadzonym przez zastępcę komendanta i witamy się tak radośnie, jakbyśmy się wieki nie widzieli.

Po półgodzinnym postoju idziemy dalej. Do szybszego pochodu nagłą nas władze austriackie, meldujące, że most pod Szczucinem ma być natychmiast spalony. Komenda nasza wysłała kuryerów z wiadomościami, że wroga niema, że zarządzenie to jest przedwczesne — i most pozostaje. Mijamy straż austriackie, spotykamy trochę naszych strzelców, od których dowiadujemy się, że mamy tu zmienić werndle na manlichery.

Bitwy, jak przypuszczaliśmy nie było, tylko drobna potyczka w Staszowie, gdzie zginął jeden nasz z konnego oddziału, rekrut z Kielc, Jan Jamrocz, któremu rosyjski karabin ani razu nie wystrzelił; po rozcięciu ładunków okazało się, że niema w nich prochu. Jamrocz został zabrany przez naszą jazdę i pochowany z honorami. Pod Beszową nasza ukryta placówka pierwszego batalionu przypuściła na sto kroków patrol z pięciu kozaków i dała salwę, od której jeden zginął, a drugi ranny, został porwany przez towarzyszy. Świetny nasz marsz z pod Kielc otrzymał wysokie pochwały komendy austriackiej w rozkazie dziennym do wojsk.

Dzień następny zajęło rozdawanie manlicherów, ciepłej bielizny i koców, które wreszcie nadeszły, a nazajutrz, t. j. 16/IX rano cały oddział ruszył do Kozłowa, otrzymawszy zlecenie ochrony Wisły od ujścia Dunajca do Strojcowia. Kawalerya nasza, wysłana naprzód, około południa minawszy Kozłów, posunęła się ku Borusowej, gdzie właśnie w tym czasie odbywała się przez Wisłę strzelanina pomiędzy posterunkiem żandarmeryi austriackiej a patrolem jazdy rosyjskiej. Właśnie, gdy nasz patrol przedni pod dowództwem plutonowego Orlicza mijał strzelających, kaprał austriacki został ranny. Orlicz, odprowadziwszy swój patrol nieco w dół rzeki, wybrał z pośród swych ludzi czterech najlepszych pływaków, rozebrał się sam do naga, kazał to samo uczynić ludziom i tylko z karabinami w opasaniu ładownic rzucili się wpław przez Wisłę. Pierwszy dotarł do brzegu sam Orlicz, gdy nagle usłyszał za sobą krzyk tonącego kawalerzysty, którego w lodowatej wodzie schwycił skurcz nóg. Orlicz rzucił się powtórnie w nurty, wyciągnął towarzysza i natychmiast piątka zupełnie nagich, do szpiku kości zziębniętych ludzi ruszyła na wywiad na Nowy Korczyn.

W tej chwili strzelanina pomiędzy wojskiem austriackim i rosyjskiem ustała. Gdy patrol nasz podszedł pod Nowy Korczyn, ujrzał zupełnie sielski obraz — huzarów rosyjskich, piorących bieliznę. Orlicz kazał dać ognia, którym wywołał tak straszny popłoch, że dopiero po chwili opamiętania się naprzeciwko pięciu naszych wyruszyło trzydziestu spieszonych kawalerzystów z konną osłoną skrzydeł posuwającej się linii tyralierskiej.



Orlicz, lekko ranny w nogę, po wyczerpaniu wszystkich naboí cofnął się w nadbrzeżne łozy, kilku zaś Rosyan, a pomiędzy nimi dowodzący oficer, zostali strzałami wybici z szeregu.

Komendant nasz, dowiedziawszy się o tem, co zaszło, kazał ukrytym w łozach dostawić łódką ubranie i pozostać po drugiej stronie rzeki do wieczora, nocą bowiem postanowił owładnąć N. Korczynem. W tym celu wysłane zostały za Wisłę dwa oddziały. Jeden — pod dowództwem ob. Rydza — przeprawił się na głównym przewozie z rozkazem owładnięcia mostem na Nidzie, drugi — pod dowództwem ob. Norwida — przeprawił się niżej ujścia Nidy, by wyjść na północy kraniec Korczyna. Siły ogólne stanowiło czterystu kilkudziesięciu ludzi.

Marsz nocny odbył się bez przeszkód, gdyż, jak się okazało, nieprzyjacieli opuścił miasto i N. Korczyn bez wystrzału został zajęty przez nasze wojska.

Wobec tego, że następnego dnia 18/IX został do wojsk wydany ogólny rozkaz, że ochrona Wisły ma być traktowana nie jako czysta defenzywa, lecz prowadzona w duchu ofenzywy, komendant natychmiast rozkazał wzmocnienie oddziału w N. Korczynie (w Królestwie na lewym brzegu Wisły), doprowadzając go do liczby 600, a zważywszy na to, że obrona niskiego prawego brzegu nie mogła być prowadzona bez zajęcia części wznoszących się na lewym brzegu pagórków od Winiar do Opatowca, promem w Opatowcu przeprawił wraz z jazdą nowy oddział, który zajął Opatowiec-Winiary, jazda zaś ruszyła na północ prawym brzegiem Nidy.

Dzień 18 minął spokojnie. Dopiero pod wieczór usłyszano głuchy łoskot armatnich strzałów od wschodu, gdzie również podniosła się wkrótce szeroka, wydłużona łuna, a następnie przysły wieści o spaleniu mostu pod Szczucinem, o budowaniu jakoby jakiegoś drugiego mostu przez Rosyan w tych okolicach, wraz z nakazem niszczenia wszelkich przepraw, łódek i przewozów na Wiśle. Komendant nasz sprzeciwił się stanowczo ostatniemu rozporządzeniu, niweczącemu linię odwrotu naszym wojskom, znajdującym się na lewym brzegu Wisły i, wzięwszy sprawę na własną odpowiedzialność, przy istniejących środkach przewozu postawił swoje warty. Zanim jednak zdążono to uczynić, część przewozów została zniszczona, energiczne działanie naszych wojsk zdołało jednak uratować pomiędzy innemi statek Krystyna, który pod strzałami patroli kozackich nie chciał ruszyć ani w tył ani naprzód.

Spalenie mostu pod Szczucinem przez wojska austriackie, zarządzenie niszczenia przewozów mówiło wyraźnie, że Austriacy zrzekają się ofenzywy i nie myślą iść wcale na lewy brzeg Wisły. Tak się istotnie stało: na terenie Królestwa za Wisłą cały czas działały jedynie nasze strzeleckie oddziały, zupełnie izolowane od wojsk austriackich, pozostawione same sobie.

Nazajutrz 19 od rana zaczęły nadchodzić meldunki o posuwaniu się patroli nieprzyjacielskich z dwóch stron, od Buska i Stopnicy, a około 2-giej padły pierwsze strzały, które, wzmagając się, zmieniły się w potyczkę pod N. Korczynem. Moskale ostrzeliwali nas od Badrzychowic na drodze do Buska i od Ostrowiec na drodze do Stopnicy. Nasi, utrzymując nieprzyjaciela w ostatnim kierunku, w pierwszym prowadzili atak i, oczyściwszy drogę od wroga, który ściągnął do lasu, znajdującego się pomiędzy wspomnianymi drogami, ruszyli atakiem na las. Ale tu ulewą kul przywitały naszych karabiny maszynowe: dwa w lasu, dwa zaś około Grot Małych, bijące gradem przeciwko naszym, broniącym się w Wielkich Grotach. Karabiny te powstrzymały atak na las, przy czym 1 pluton, stanowiący lewe skrzydło, ucierpiał względnie dużo, straciwszy w jednej chwili 5 ludzi — 1 zabitego i 4 rannych.

Od tej chwili do zmierzchu pozycje stron walczących nie zmieniały się wcale. Dopiero pod wieczór ogień nieprzyjacielski począł słabnąć, z czego korzystając, nasi dokończyli ataku i weszli za cofającym się wrogiem do lasu. Tu przed frontem znaleźli kilku zabitych z V pułku huzarów.

Z bitwy tej okazało się, że nasi ludzie nie odczuwają tego denerwującego wpływu, jaki wywiera pierwsze spotkanie z tak morderczym narzędziem, jak karabin maszynowy, że Rosyanie naogół nie tego strzelają i muszą mieć wadliwe ładunki, gdyż kule z karabinów maszynowych z odległości 800 kroków nie przebijały ciała na wylot. Powierzchnowe te rany wywoływały wesołość wśród naszych strzelców, którzy po nałożeniu opatrunku okrwawieni biegli ochoczo z powrotem na linię.

Po zwycięsko stoczonej potyczce oddział nasz, wystawiwszy wzmocnione forpocztę, wrócił na noc do N. Korczyna. Jazda, wysłana w stronę Wiślicy, zniszczyła tam most, wzmacniany przez Rosyan, i, wypędziwszy kozaków, zajęła to miasteczko. Przy tym nagłym napadzie kawalerii naszej na Wiślicę został ciężko ranny i wzięty do niewoli oficer-podesauł, dowodzący kozakami, który zmarł tegoż dnia. Ze znalezionych przy nim papierów dowiedzieliśmy się, że należy do piątego orenburskiego pułku kozaków, który na początku wojny został przetranszlokowany z Taszkientu do Warszawy. Z przebiegu bitwy i wywiadów obliczyliśmy, że tego dnia mieliśmy przeciwko sobie 5 szwadronów i sotnię, należące do różnych pułków piątej dywizji armii i piątego pułku orenburskich kozaków.

Wieczne wiadomości zdawały się wskazywać, że atakujący nas nieprzyjaciół zatrzymał się na noc w Zagórzanach i Ostrowcach, umieszczając karabiny maszynowe i jaszczyki nieco w tyle, po drodze do Pacanowa. Wobec tego komendant nasz nakazał nocny atak świeżych sił, około 600 ludzi, które zostały przeprawione z prawego brzegu Wisły, by uderzyć na obozowisko rosyjskie,



przyczem 1 oddział otrzymał rozkaz zejść tyły nieprzyjacielskie od strony Wełnina.

W czarną noc, wśród siekącego deszczu i straszego wichru, hulającego nad wzbierającą Wisłą, sprawnie i cicho przeprawili się Strzelcy nasi koło Stroj-cowa i Pawłowa. Niestety, meldunki okazały się fałszywymi, gdyż Moskale cofnęli się dalej na północ i nocowali w Solcu i za Solcem, tak że, gdy nasi doszli do wskazanych punktów, spotkali tylko posterunki kozackie, które pierzchnęły. Zmęczone nieprzespaną nocą i nocnym marszem po błocie i wśród słoty oddziały nasze zatrzymały się na krótki odpoczynek i tylko patrole poszły za uciekającymi kozakami. O parę jednak kilometrów musiały się cofnąć, napotkawszy silniejszy oddział. Rozległy się gęste strzały karabinowe, a około 10-tej rano 20-go zaczęły grać nieprzyjacielskie armaty.

Pozbawione artylerii oddziały nasze w Zagórzanach i Ostrowcu rozpoczęły powolny odwrót ku N. Korczynowi. Dzięki zręcznemu manewrowi komendanta batalionu Fleszara, który zrobił widoczne dla nieprzyjaciela poruszenie w kierunku południowym. prostopadle ku Wiśle, ogień armatni nie zaszkodził nam wcale, gdyż Rosyanie gwałtownie poczęli ostrzeliwać tę drogę, pozostawiając długo w spokoju istotny kierunek naszego odwrotu na N. Korczyn, dokąd o godzinie 1-ej ściągnęły oddziały nasze, należące do nocnej wyprawy, a w ślad za nimi poczęła się zbliżać nawała nieprzyjacielska z działami i karabinami maszynowymi. Tym razem atak był prowadzony wyłącznie od strony Stopnicy, tak że oddziały nasze, ochraniające drogę na Busk, nie miały przed sobą sił wroga.

Bez poparcia artylerii niepodobieństwem było utrzymać się w N. Korczynie, gdzie w ciasnych uliczkach miasteczka pociski nieprzyjacielskie mogłyby spowodować zbyt wielkie straty, to też komendant polecił pod wieczór opuścić N. Korczyn. Część oddziału kazał przeprowadzić na prawą stronę Wisły koło wsi Borusowej, a innym zająć front na wzgórzach Winiary — Opatowiec. Dopiero przy naszym odwrocie zaczęły grać stojące za Wisłą armaty austriackie, ściągając na siebie część nieprzyjacielskiego ognia. Odwrót odbył się w zupełnym porządku i spokoju, pomimo że podczas przejścia wąskiego mostu na Nidzie granaty pękały tuż obok, w wodzie. Od artylerii dnia tego strat nie mieliśmy żadnych. Nie doliczyliśmy się tylko 8 ludzi, którzy nazajutrz, dzięki życzliwej opiece miejscowej ludności, dotarli szczęśliwie do swoich oddziałów i, jak się okazało, spędzili noc w sąsiedztwie kozaków.

W tej bitwie mieliśmy do czynienia z 8 secinami kozaków piątej dywizji kawalerii i piątego pułku kozaków orenburskich, których popierały dwie baterie armat i 4 karabiny maszynowe. Tegoż dnia 1 pluton kawalerii naszej, wysłany na wywiady za Wiślicę w stronę Buska, skutkiem zdrady chłopca wpadł w zasadzkę i, otoczony przez trzy szwadrony jazdy, musiał przebijać się białą

bronią, przyczem jeden z naszych dostał się do niewoli, a drugi, Stanisław Lorenc, położywszy trupem kilku Moskali, ostatnią kulą odebrał sobie życie. W tym czasie po drugiej stronie Nidy reszta szwadronu zwycięsko potykała się z rosyjską jazdą, odpierając ją w stronę lasu koło Chrobrza i zadając ciężkie straty. W rezultacie Rosyane poszli w rozsypkę, straciwszy 10 zabitych i rannych oraz jednego wziętego do niewoli.

Dzień 21 i 22 minął względnie spokojnie, wśród drobnych utarczek wyrzuconego naprzód oddziału naszej kawalerii ze zbliżającą się z coraz większą natarczywością jazdą rosyjską, oraz wymiany kilkunastu strzałów armatnich przez Wisłę pomiędzy artylerią austriacką i rosyjską. Front naszego oddziału, znajdującego się po lewej stronie Wisły, stał się tak nienormalnie długi, że, zwłaszcza wobec znużenia żołnierzy, zachodziła nieustanna obawa przerwania przez nieprzyjaciela tej wąskiej linii forpocztowej, w którą właściwie zmienił się cały oddział. Pomimo to komendant postanowił raz jeszcze odeprzeć nieprzyjaciela za pomocą nocnego natarcia. Jako punkt napadu wybrano Szczytniki, miejsce najsilniejszego posterunku kawalerii rosyjskiej, na lewym brzegu Nidy. Atak, prowadzony pod dowództwem naczelnika jazdy naszej, obywatela Beliny, powiódł się najzupełniej. Skradając się cicho, otulony mgłą i siatką mżącego deszczu, 23 o mętym świetle oddział piechoty naszej i spieszonych kawalerii wtargnął ze wszystkich stron do Szczytnik i wyciął niemal w pień cały oddział moskiewski. Z 50 kozaków i 4 dragonów 14 pułku zaledwie 8 zdołało się ocalić, uciekając oklep na koniach. Z naszej strony padł po bohaterskiej walce podoficer Janusz Bernatowicz, który jako prawy Polak przeszedł około Kielc z szeregów armii carskiej do wojska . Prócz niego mieliśmy 2 rannych.

Wobec szybko nadciągających z różnych stron przeważających sił nieprzyjacielskich nie byliśmy w stanie zabrać całej zdobyczy, zdołaliśmy pochwycić 2 konie, 8 siodeł, kilkanaście karabinów, 3 jeńców, z których 2 byli ranni, 1 zdrów zupełnie z piątego pułku kozaków i 14 pułku dragonów, oraz papiery zabitego oficera 5 pułku kozaków dońskich. Z wywiadów i z zeznań jeńców dowiedzieliśmy się o gromadzeniu się wielkich sił nieprzyjacielskich w Busku i o naprawie zepsutego przez nas mostu w Wiślicy.

Wobec wielkiego znużenia jazdy naszej, która przez kilka dni stawiała śmiało czoło przeważającym siłom, rozkazano jej cofnąć się do najmniej zagrożonego punktu — do dworu w Czarkowej, wsławionego pamiątkami kilkudniowego pobytu Kościuszki. Ale już około godziny drugiej po południu Rosyane z dwóch stron, z za Nidy i od Wiślicy uderzyli całą siłą na nasze oddziały, będące i tego dnia, i poprzednich, i później jedynymi siłami, działającymi w Królestwie na lewym brzegu Wisły. Tym razem atak Rosyan, jakby przez zemstę za Szczytniki, był prowadzony ze wściekłą furią: armaty i karabiny maszynowe



grzmiały przez kilka godzin bez przerwy. Najbardziej zagrożone zostały wojska nasze, stojące we wsi Ksany i okolicy. Specjalnie 1 pluton obyw. Młota, wysunięty w stronę Czarkowej, został osaczony przez nieprzyjaciela i w bohater-skiej obronie wytrwał, pomimo ogromnych strat, do wieczora, nie ustępując ani piędzi ziemi. Ostrzeliwany z flanku przez karabiny maszynowe, atakowany z frontu przez dwie seciny kozaków, którzy z dzikimi wrzaskami rzucali się na-przód, pluton ten celnym i szybkim ogniem przez dwie godziny odpierał atak, a wszyscy ranni do ostatka brali udział w boju.

Po nadejściu pomocy najbliższe trupy kozackie znaleziono w odległości 100 kroków. Wysłana pomoc posuwała się z wielką trudnością, gdyż artyleria zasypywała szrapnelami i granatami całą przestrzeń pomiędzy plutonem a cią-gnąciami na odsiecz siłami. Jednocześnie inne siły nieprzyjacielskie z baterią armat próbowały ataku przez las w Chrustowicach na tyły całego naszego od-działu w Winiarach i Chwalibogowicach. Szczególnie ciężką była chwila, gdy spalone granatami Ksany musiały być opuszczone przez stojących tam strzelców, skutkiem czego całe lewe skrzydło zostało odsłonięte. Wówczas komendant po-stanowił rzucić resztę sił, stojących jeszcze na prawym brzegu Wisły, ale szło to bardzo powoli. W krytycznej chwili oddziały nasze zaledwie podciągały ku przeprawie w Opatowcu, 6 godzin bowiem trwało zluzowanie ich przez wojska austriackie, mające zająć ich miejsce przy ochronie Wisły.

Położenie wydawało się prawie rozpaczliwe, tem bardziej, że Wisła i Du-najec wzbierały z każdą sekundą i wreszcie rozlały się jakby w zatokę morską, wzburzoną szarpiącymi się wirami spienionej wody. Pierwsze przeprawione od-działy zostały pchnięte w stronę lasu chrustowickiego, lecz nieprzyjaciel już się cofał ku Wiślicy, a wkrótce zapadający mrok, nadrzeczne mgły, a wreszcie noc ukryły słabe liczebnie i wyczerpane nasze siły od wzroku wroga i jego po-cisków.

Wobec wyznaczenia na dzień następny 24/IX zaszczytnej roli awangardy, komendant nasz, pomimo znużenia ludzi i niesłychanie trudnych warunków prze-prawy, zarządził w nocy przerzucenie wszystkich wojsk naszych na lewy brzeg Wisły i zajęcie odpowiednich pozycji. O trudnościach przeprawy można sądzić z tego, że przejazd na drugą stronę na zdefektowanych promach trwał 3 kwa-dranse, grożąc każdej chwili, że prom zostanie porwany przez szalejący prąd w dół Wisły pod ogień posterunków nieprzyjacielskich.

O godzinie 1-ej w nocy ostatni nasi żołnierze znaleźli się na lewym brzegu Wisły, a w godzinę potem komendant został zwolniony z oczekujących go na-zajutrz obowiązków, gdyż wobec powodzi zamierzone operacye zostały wstrzy-mane.

Wobec tego komendant, nie chcąc narażać zmęczonego i zupełnie izolowanego oddziału na prawdopodobną nową bitwę o świcie ze wzburzoną Wisłą za plecami, zarządził przeprawę z powrotem. Przy pomocy saperów austriackich, którzy przybyli z pontonami, oddział nasz, zabierając wszystkie swe bagaże, zabitych i rannych, o godzinie 11-ej zrana znalazł się w Gręboszowie na dobrze zasłużonym spoczynku. W Gręboszowie pochowano z honorami poległych śmiercią waleczną towarzyszy.

Lista strat w ciągu tych kilku dni boju była następująca:

**Zabici:** W dniu 19 pod N. Korczynem: Piecieszyński, pseudonim Zbych, z Warszawy, szeregowiec; Edmund Lasarini de Colonna z Warszawy, podoficer; Henryk Wiszor z Przemyśla, szeregowiec.

W dniu 21 w Kobylnikach: Stanisław Lorenc, szeregowiec oddziału konnego z Krakowa.

W dniu 23 pod Szczytnikami i w innych bitwach: Janusz Bernatowicz z Królestwa, oficer jazdy; Tadeusz Grabiński z Królestwa, podoficer; Aleksander Sam z Królestwa, podoficer; Walenty Niemczyk z Komorowic, pow. Biała, podoficer; Maryan Nowak z Jarosławia, podoficer; Adam Pawłowski i Jaskółkowski z powiatu Nowy Sącz, szeregowcy; Zenon Malinka z Podhajec, szeregowiec; Aleksander Kolusiak z Bochni, szeregowiec; Maryan Hillebrand ze Stanisławowa, szeregowiec; Wincenty Kulpa, szeregowiec; Stanisław Rokosz z Krakowa, szeregowiec. — Zginął bez wieści Roman Milka, szeregowiec.

**Ranni:** 19-go pod N. Korczynem: Ferencowicz Władysław, Malinowski Jan, Trembiński Jan — wszyscy z Królestwa; Dreszer Gustaw, plutonowy oddziału konnego (bardzo lekko).

20-go również pod N. Korczynem: Dudziak Jan i Gut Maryan, podoficerowie; Łodzia, szeregowiec.

23-go pod Czarkową; Filuk Wiktor z Kołomyi, Machowicki Ludwik z Bochni, Bojanowski Kazimierz z Tarnopola, Wirski Jan z Olkusza, Szczudło Józef z Tarnopola, Radek Mieczysław i Pająk Kazimierz z Królestwa.

Niewątpliwie żal nam serdeczny poległych dzielnych towarzyszy broni, bolą nas cierpienia rannych. Ale jeżeli spojrzymy na straty, poniesione w kilkudniowym boju z przewagą liczebną wroga, zbrojnego w dodatku w baterie dział i mordercze karabiny maszynowe, z punktu wojskowego, to liczba 19 zabitych i 14 rannych jest zdumiewająco mała i stwierdza łacińskie przysłowie: *Audaces fortuna iuvat* — mężnym los sprzyja.

*Gustaw Daniłowski.*



## L a s k i.

Na ciężkie próby wystawiona była wojenna sprawność naszego oddziału w miesiącu październiku. Po tygodniu samodzielnych bojów korczyńskich, które wstępem były do drugiej wielkiej ofensywy na Królestwo, ruszyliśmy w związku z krakowskim korpusem (armii gen. Dankla) wzdłuż Wisły na wschód.

Jak najspieszniej, za wszelką cenę trzeba było słabe stosunkowo (parę pułków strzeleckich) siły nieprzyjaciela doprzeć za Sandomierz — w zakręt rzeki. „Zwycięstwo leżało w nogach“ — mówiły rozkazyienne.

Piękne, słoneczne dni sierpnia minęły już dawno. Ciągłe deszcze zamieniły bezdroża południa Królestwa w beznadziejne trzęsawiska; szczególnie złe, ciężkie drogi były w Sandomierszczyźnie.

Ludzie chorowali, nie wytrzymując forsownych, nieraz 40 kilometrów przenoszących marszów. Konie padały dziesiątkami; tabory, grzęznąc po osie w gęstej, lepkiej masie błót sandomierskich, nie dochodziły prawie nigdy na termin, dowóz żywności był niemożliwy; okolica wyniszczona wojną wykarmić wielkich mas wojska nie mogła.

Nic dziwnego, że przy słabszym fizycznie materyale, przy nędznym wyekwipowaniu, braku kuchni polowych, — tem silniej pochód odbijał się na naszym oddziale; topniał z dnia na dzień; dziesiątki maroderów i chorych zostawały w tyle.

Jednak szybki pochód naprzód, ślady klęski i panicznej nieraz ucieczki Moskali — podtrzymywały ducha. Budziły się znów nadzieje na jaśniejszą może przyszłość. Optymiści podnieśli głowy: coraz żywiej mówiło się o pochodzie ku Warszawie, o przyszłym, bliskim już może rozroście siły polskiej.

Mimo zmęczenia pochodem, niejednen z nas z mapą w rękę śledził gorączkowo dyspozycję na marsz następny. Przypuszczeniom, dyskusjom, dokąd pójdziemy, nie było końca.

Zwracamy wreszcie z pod Sandomierza ku północy. Cel zdaje się być bliski. Wielu wyobraźnia drogę mury, upragnioną sylwetkę Warszawy rysuje. Zamracza na chwilę pogodny ten nastrój detaszowanie kawalerii naszej (pod Beliną rotm.)

## Na Kordon Graniczny

Pamiętam ten dzień, gdy na zlecenie Komendy Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych zawiadział, Piłsudski, by zawiadomić, iż postanowił wkroczyć ze swym oddziałem w granice Królestwa Polskiego, że postanowienie to jest nieodwołalne, rozkazy wydane, pierwsza kompania już przekroczyła kordon, a wymarus następujących w określonym terminie nastąpi.

W sali zapanował moment tej ciszy, która towarzyszy czynnym wielkim i decydującym, potem rozległy się brawa, życzenia pomysłowości. Komendant wyraził, by koncyse gorąckową, sprawę organizacji oddziału, tego dnia pospołecznie wyjechał, a nocą, bez wolentacyjnych po-  
żegnań, niemal tajemnie, wyruszyły oddziały dwiema drogami: na Górow i Tomniki, by spotkać się w Miechowie.

Z uśmiechem podniosłej dumy przekraczaliśmy kordon.  
Z niedojącą, się określić radością, z pieśnią na ustach i wesołym w rękach wracamy po latach do otwartych brzoś.

Wśród równorodnych wrażeń, uprzednio nam miernych, a przeżywanych w tych chwilach tak oficjalnie, mieliśmy jedynie mętne poczucie doświadczenia kry-



nu  
do  
De  
w  
be  
te  
m  
cy  
i  
ta  
Po  
To  
su  
cl  
C  
x  
1  
m  
er  
D  
b  
m  
p  
n  
a

na Piłsudskiego, która dopiero teraz jesteśmy w stanie usłyszeć  
domię sobie dokładnie.

Doświadczeni historycy, że 6-ty sierpnia był niejako od-  
wróceniem bladej kart historii Polski, by wypracować nową,  
bijać i gnieć stronice, że gdyby Piłsudski nie powziął  
tej myśli, nieco mniej ryzykownej decyzji, cała sprawa  
mogłaby ułonąć w powodzi dyskusji w porzekaniu ra-  
cyonalnej orientacji, której materializacji od roku szukają,  
i analizie nie mogą; że w gruncie chiał, którym ro-  
taliszmy powitanie pod Kielcami - wrośli się Legiony  
Polskie, natapila decyzja stronnictw Galicji, jęły się  
łamać lody obywatelskiej Próżni. Bez względu na to, czy  
się stać miało, dzień 6-ty sierpnia i tworzące się w tym  
dniu Legiony wstrząsały honor Polski.

Odchwały Piłsudskiego bagietkami swymi wyrywają i ołtarze  
zapomnienia. Sprawa polska, z manifestacją samowładności  
jej aspiracji, istnienie jej życiowych sił, wryty bronią  
na tablicy dziejów jęmiennie głębi, które się palić  
wiecznie będą, w słony Narodu.

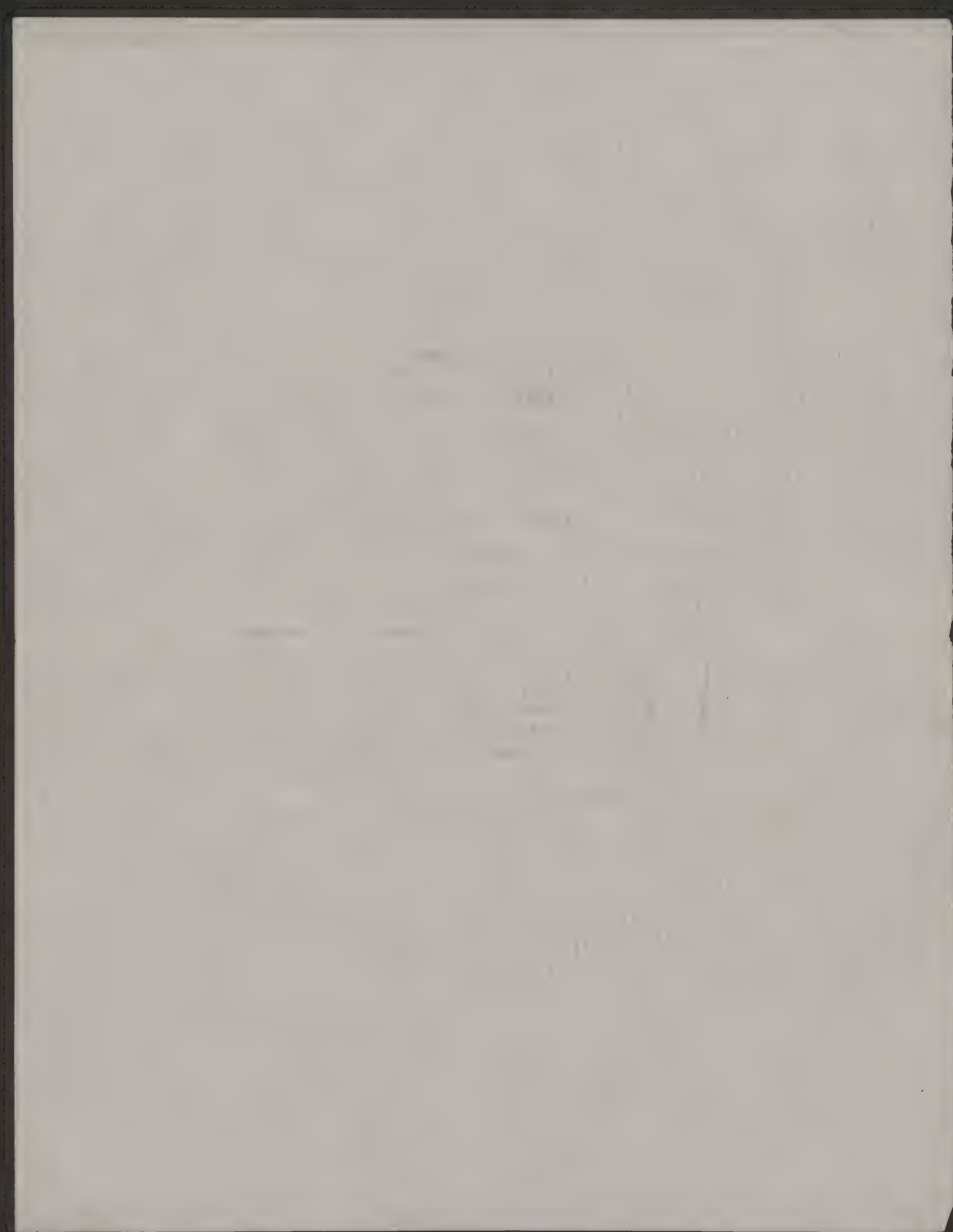
Do takich dni, jak dzień 29 - listopada, 22-go stycznia przy-  
bywa równocześnie, w nieoblicalne skutki brzemienia,  
nowa data, a do państwa bohaterów narodowych  
przybywa nowa imiona, a przedewszystkiem imię  
naszego Piłsudskiego, równie równie w intencji,  
a o tyle rozstrzygające, że zwycięskie.

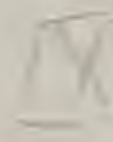












## Element ryzyka.

Najbardziej najeżyłoby się czytelnika naszej towarzyszy element ryzyka.

Tak najwinniejszą drogą możemy powściągnąć się na ścieżce od słońca i stamaci nocy, podczas jedzenia politykamy stowilny zararek, który nas przysparza w ciekawą chorobę, angażując kapitał w najsłabszy porównie interes, tracimy nieraz cały majątek.

A jednak chcimy, jemy, robimy interesy i stowielki które by z powodu tego ryzyka dwiemaśmiat ciągłego niepokojem, umarłyby chyba ze strachu.

Dora ryzyko w powyższych przykładowach jest całościowo bardzo niewielkie i do stu procent absolutnej pewności brakuje drobnego utamka.

W niektórych jednak wypadkach jak na przykład kar-kotomnych wycieczkach w górę, polowaniu na grubego zwierza, ryzyko to do tego stopnia wzrasta, że jest wyraźnie odczuwalne, a jednak człowiek normalny w tym hazardzie znajduje szeregowe zadowolenie, uwierając pokonywanie nastroczających się nie-berpięsenstwo, za dowód odwagi, męstwa i silny charakter.

Słotnie można powiedzieć, że miara powyższych



zaleł charakteru, jest stopień ryzyka do jakiego stowick  
jest zdolny.

Jednym z najbardziej ryzykownych działań, jakie zala-  
ra nam spotykać się w drogach suchokroci jest wojna.  
Jest to wojowanie składające się z wielu niewiadomych,  
gdzie wszystko jest trudne jest wszystko z góry  
przewidzieć, gdzie duch moralny wojska, fatalny  
niechlunek, stan pogody może stanowić o prze-  
granej lub wygranej bitwie, a zresztą o re-  
zultatach całej kampanji.

Jestem przekonani, że w najwyższych naradach,  
stanowiących o obecnej wojnie, nikt nie chciał  
gwarantować zwycięstwa: co najwyż-  
obliczano tylko szanse, a jedyną gwarancją była  
gotowość całego narodu wrzucić wszystkie rozporz-  
dzalne siły na niebezpieczną szalę.

Pod względem wyniku wojny, nie ma rezultat jej  
zaprosza powszechnej opinji świata. W wojnie  
francusko-pruskiej 1871 roku zwycięscy byli pierwsi,  
że Francja zwyciężyła, w wojnie japońskiej zdarzało  
się, że Rosja zamiarowi małych wypraw, w wojnie  
obecnej, w której siły liczebne koalicyi przewyższają  
wielokrotnie siły państw sprzymierzonych, wynik  
dotychczasowej kampanji zapowiada zwycięstwo o



ostalnych

Qui ne risque rien n'a rien. Maksyma to znajduje szerokie zastosowanie w potocznym życiu.

Polska jest siłą faktów wciągnięta w wir walki, a jednak illeż się wykrywa się luki do zajęcia jakiegoś określonego stanowiska wobec rozgrywających się na naszym terenie i rozstrzygających nasze losy wypadków, zdarza się spotykać z odpowiedziami, że jeszcze nie czas, bo absolutnej przewagi, kto zwycięży jeszcze nie ma.

Chodzi się ustawnie gwarancji, zapominając o tem, że wielka jej dora leży w silie naszej woli, która podnosi wojnę do stanu uwarunków. To procent absolutnej przewagi wykamy po wojnie t.j. po zawarciu pokoju po definitywnym rozstrzygnięciu wszystkich jej zagadnień, a więc i naszej sprawy, ale wtedy okażemy się w roli ludzi spóźnionych.

Gdzie byliście mogą spytać nas, kiedy cały świat gorzał kiedy wyrykowali wszyscy, mający więcej do stracenia niż my.

Powołamy się na emigrację kraj, na spalone wieś. Ale to nie były dobrowolne ofiary, przypominające spalanie Moskwy; to były smutne konsekwencje wojny. Pokażemy długą listę uchodźców i ich mioty? Ale my-



gity to nie są grobami męcinie w bitwie poległych lecz tylko  
cmentarzem i o jasyr podkorych niewolników.

Jestnież, co prawda groby bohaterskie, na które my spoglądamy  
z nadzieją i ufnością, widząc w nich gwarancję lepszego  
jutra, ale tak równie rozsądni, zachowują się wobec  
tych ofiar <sup>chłodna</sup> i rezerwa, a pewną niechęcią, być może  
i niespokojonego sumienia.

Lucyrm, którzy wrykują ciągle na kairnym kroku,  
a obawiają się zaryzykować w sprawie najwłaściwszej  
odryskania ocygny musimy powiedzieć, że ber-  
noia nie zdobywa się nie.

Umieślimy kiedyś podpisywać nasze manifesty  
krwią, dais' cufa się trwina ręką przed kairnym  
inichym słowem rewolucji, by ją podpisać atra-  
mentem.

Polu tragiczna chwilejnego nieodcydowanego Hamleta  
jest jak najmniej dla nas w dzisiejszych czasach wskazana.  
Pomnijmy na koniec tego dramatu: nieszczęsnego nie-  
odcydowanego królewicza podnoszą na kopytach ry-  
ccie, ale jako trupa.

Wtuleń nad Danją obejmuje dzielny ciotwiek wryka-  
wojny, wracający z pola bitwy Fortymbras.



